

MEIKE ZIERVOGEL

Magda

Gdy matka zabija swoje dzieci, gdzie jest początek zła?
W fanatyzmie, prymitywizmie emocjonalnym, faszyzmie, w jej matce.
Nigdy dość uważności. Przejmująca książka.

KATARZYNA MILLER



DZIEWCZYŃKA ZA KLASZTORNymi MURAMI

Opada na ziemię z oczami utkwionymi w drewnianą Matkę Boską. Pod kolanami czuje chłód kamiennych płytek starej kaplicy. Drży. Nie wie nic o Bogu, chociaż zakonnice cały czas o Nim gadają. Nie widzi Boga, a więc On nie istnieje. Zresztą i tak nie wierzy, że Maria ot tak sobie zaszła w ciążę z Jezusem. Dziewczynka przecież widziała, że u psów wygląda to całkiem inaczej. Od szorstkiej szarej sukienki swędzi ją skóra, nie czuje też już wcale małych palców u nóg, ale wie, że nie ma sensu płakać z powodu matki... Tak, to przez nią Magda dowiedziała się, jak Maria zaszła w ciążę z Jezusem. Widziała i słyszała matkę przez uchylone drzwi, tego mężczyznę także. Nie wyglądało to ładnie – wielki zad szybko unosił się i opadał, a matka jeszcze go przynaglała. A kilka tygodni później... Ten sam

mężczyzna przychodził wiele razy, ale Magda już ich nie szpiegowala, bo to wcale nie był przyjemny widok. Poza tym te jego jęki i tłumione popiskiwanie matki... zupełnie jak świnia. Nie, nic w tym przyjemnego. No więc kilka tygodni po tym pierwszym razie zamiast mężczyzny pojawiła się kobieta, tak samo późnym wieczorem, kiedy matka myślała, że Magda śpi. Ale dziewczynka nie spała i widziała, jak kobieta z dużą torbą wchodzi do sypialni. Wkrótce potem matka znowu zaczęła krzyczeć, ale wcale nie dlatego, że domagała się więcej, przeciwnie, chciała to przerwać. Sąsiad z dołu, pan Egon Müller, walił w sufit kijem od szczotki. Strach przygwoździł Magdę do łóżka. Matka zawsze jej mówiła, że ma się nie wtrącać. Kiedy w końcu wrzaski ustały, kobieta powiedziała coś spokojnym tonem i w niedługim czasie skrzypnęły drzwi sypialni. Magda wyskoczyła z łóżka. Natknęła się na nią w korytarzu. Kobieta niosła emaliowaną miskę, w której pływała jakaś krwawa grudka.

– Czy moja mama umarła?

– Nie, skądże znowu. Po prostu jest głupia, i tyle.

– A co to jest? – Magda wskazała na miskę.

– Coś, czego na razie nie zrozumiesz.

Ale Magda rozumiała. A syn Egona Müllera z dołu pomógł jej zrozumieć jeszcze więcej. To dzięki niemu

Magda poznała całą prawdę o Marii, Duchu Świętym i Jezusie. Maria zaszła w ciążę przez Józefa: jego goły zad też poruszał się w dół i w górę, a Maria może tak jak matka krzyczała o więcej albo znosiła to w milczeniu jak suka, kiedy pies wsadza jej od tyłu. To także Magda widziała bardzo dokładnie, bo syn Egona Müllera jej pokazał.

– Widzisz te psy? Dorośli robią to samo. Ale u psów wygląda to przyjemniej. One robią to lepiej, dlatego suki tak cudownie siedzą cicho. – Szczególnie ta cisza go zachwycała, zresztą Magdę podobnie.

Próbowała sobie wyobrazić Ducha Świętego, jak wsadza go Marii od tyłu, oraz ją samą na czworakach w chatce ze słomy. Tę chatkę miała wyraźnie przed oczami, chatkę, a nie żadną stajenkę. Ale żeby Duch Święty od tyłu? Nie, to po prostu niemożliwe. I nawet w ten drugi sposób także, bo przecież Duch Święty nie ma gołego zadu, który mógłby poruszać się w górę i w dół. Czyli zostaje tylko Józef. To Józef dał Marii Dzieciątko Jezus, ale jej spodobała się ta historia z Duchem Świętym i prawdopodobnie Józefowi także. Dzięki niej mogli udawać, że tego nie robili, bo ta rzecz naprawdę nie wygląda ładnie. Dorośli na pewno wiedzą, że to obrzydliwość zachowywać się jak świnie i psy w rui, a potem udawać, że nic takiego się nie

wydarzyło. To jest brzydkie i właśnie dlatego zakonnice nazywają to grzechem. Utrzymują, że Maria nie robiła tego z Józefem jak świnie albo psy, i wierzą tylko w historię z Duchem Świętym. No dobrze, Magdzie to nie przeszkadza, niech sobie wierzą, w co chcą. Ona jednak wie, że to nieprawda, widziała na własne oczy, i to nie raz. Może zakonnice nie widziały. Takie rzeczy nie zdarzają się chyba za tymi grubymi murami.

Magda odsuwa rękaw i szczypie się w przedramię, ściskając mocno skórę między palcem wskazującym a kciukiem. Ostry ból rozlewa się od łokcia aż do nadgarstka. Dziewczynka zmienia nieco ułożenie palców, wciska paznokcie, na ile tylko się da, naciąga i skręca skórę, ale czuje wyłącznie ukłucie w żołądku, nic więcej. Przez chwilę zastanawia się, jak bardzo ból może wzrosnąć; chce sprawdzić, co się stanie, kiedy wypełni całe jej ciało, kiedy go w sobie zatrzyma. Może zmieni się wówczas w coś mniej ohydneho, wręcz fascynującego, i będzie mogła to obserwować, aby lepiej zrozumieć, co stłumione piski mają wspólnego z tą brzydką rzeczą i dlaczego pomimo krzyków i brzydoty jej matka, Maria oraz najwyraźniej wiele innych kobiet to robi. Z wyjątkiem, oczywiście, zakonnice.

Bo mężczyźni po prostu muszą. Tak powiedział syn Egona Müllera.

– To popęd. Jak jesteś prawdziwym facetem, nie maminsynkiem, to normalnie musisz go gdzieś wsadzić. – I pokazał: rozpiął spodnie i go wyjął. Magda w pierwszej chwili myślała, że chce mu się sikać, ale on nagle zaproponował: – Pokażę ci, zobacz.

Wziął to coś w rękę – było bardzo małe, zniknęło mu w dłoni, bardzo czarnej od węgla z piwnicy (bo syn Egona Müllera już pracował w piwnicy na węgiel). I Magda widziała czarną, brudną pięść, przez którą tu i tam przebijał błysk jasnej skóry. Ręka zaczęła się poruszać w przód i w tył. Stali w kącie za bramą na podwórze. Magda najpierw chciała się odwrócić i zostawić go tam, ale złapał ją mocno za ramię.

– Patrz! – zażądał i nagle z jego gardła wydobył się jęk. Puścił ją, cofnął się o krok i znów stanął tuż obok. Zamknął oczy, wolną rękę oparł o ścianę i wychylił się lekko do przodu. Usta miał otwarte, oddychał z coraz większym wysiłkiem. Magda wpatrywała się w jego twarz jak urzeczone. Wyglądał teraz zupełnie inaczej, nadal jak syn Egona Müllera, ale jego twarz przybrała wyraz skupienia i wielkiego wysiłku, czego dziewczynka nigdy dotąd u niego nie zauważyła. Ogarnęło ją jakieś potężne uczucie: powinna go chronić, bo zdawał się taki daleki, taki przemęczony. Gdyby w tym momencie pojawił się Hans ze swoją bandą, z łatwością by

go pobili. Syn Egona Müllera nawet by się nie zorientował, że nadchodzą, chociaż zwykle dostrzegał wszystko. Magda musiała teraz stać na straży, czuwać. Podobą się jej ta jego bezbronność, trzymała w rękach jego los. I właśnie ta myśl towarzyszyła jej wspomnieniom o synu Egona Müllera, na tę rękę bowiem miała przede wszystkim patrzeć. Oderwała oczy od twarzy chłopaka – szkoda, doprawdy, bo tak ją cieszyła ta chwila władzy. Gdyby Hans się zjawił, mogłaby ostrzec syna Egona Müllera albo nie. Gdyby go nie ostrzegła, toby go pobili. A gdyby ostrzegła, stałaby się jego wybawczynią. Mniejsza z tym, skierowała wzrok na tę brudną pięść, na brudne knykcie, tam i z powrotem, tam i z powrotem, coraz szybciej, raz-dwa. Potrzebowała chwili, żeby przystosować się do tego tempa, zwłaszcza przy chłodnej bezbronności twarzy, ale udało się i nagle zauważyła, że to coś w jego ręku rośnie, wysuwa się z pięści, całe różowe i czyściutkie, tak ślicznie czyste, w przeciwieństwie do samego chłopaka. I znów usłyszała, że jęczy. Nagle przestał i otworzył pięść.

– Spójrz na to! – rozkazał niskim, męskim tonem, zupełnie innym niż dotąd. – Mówiłem, że ci pokażę, nie? No więc teraz go masz i po prostu musisz gdzieś go wsadzić. Tak już jest z facetami. Taki mus, jak jesteś prawdziwym facetem, to tak już masz.

Pięść zamknęła się znowu i kontynuowała swoje ruchy, tylko wolniej.

– No więc, jak mówiłem, musisz gdzieś go wsadzić. Najlepiej w środek baby, między jej nogi; tam jest miękko i ciepło. Ale jeśli nie masz wyboru, to sobie radzisz w ten sposób.

Ruchy stawały się szybsze. Magda chłonęła każdy szczegół, nie odrywając wzroku od pięści. Syn Egona Müllera prawie nie mógł mówić, z gardła wydobywał mu się urywany, spazmatyczny głos:

– Patrz... Pokażę ci... Tak to idzie... Pokażę... Pokażę... Pokażę...

Jęczał tak samo jak tamten mężczyzna z matką. Prawdę rzekłszy, Magda zaczęła się irytować; widziała to już przedtem, a ta gadka z powtarzaniem „pokażę ci” nic nie znaczyła, były to tylko zwykłe przechwałki. Ta oferta nigdy nie wydobędzie się ze swojej piwnicy na węgiel. Jednym się to udało, innym nie, tyle to Magda już wiedziała. Ale nagle coś trysnęło w powietrze – raz, potem drugi. Biała, mleczna ciecz. Magda patrzyła zafascynowana: o, to coś nowego. Syn Egona Müllera naprawdę jej pokazał, musiała wreszcie mu to przyznać.

Teraz zastanawia się, gdzie by się tu jeszcze uszczypnąć, żeby poobserwować ból, zrozumieć, co się dzieje wewnątrz jej ciała, kiedy już się tam dostanie

i rozprzestrzeni. Zupełnie jakby to ciało było szklanym pojemnikiem, a ona, Magda, stała na zewnątrz i obserwowała go razem z tym bólem w środku, niczym naukowiec w białym kitlu. Kiedyś widziała panią fotografkę w takim kitlu ze szklaną próbówką w ręku. Jak dorośnie, też zostanie taką panią w długiej spódnicy, białej bluzce z falbankami i białym fartuchu, z włosami ściągniętymi na karku w kok. Fotografka zrobiła na niej duże wrażenie – wyglądała tak mądrze i potężnie, Magda obserwowała ją przez cały dzień.

Zdecydowała tu i teraz: chce kiedyś być taka jak ona.

Na razie jednak wciąż klęczy na kamiennej posadzce przed ołtarzem z drewnianą Matką Boską. Jakaś wypukłość w kamieniu wrzyna się jej boleśnie w kolano. Płacz nic tu nie pomoże, i tak się stąd nie wydostanie. Może powinna się położyć i poczekać, aż ktoś ją podniesie. Jedna z tych dużych dziewczyn na pewno ją znajdzie. I postawi w ubraniu pod zimną wodą, a wtedy ohydny zapach mokrej wełny zaraz uderzy Magdę w nozdrza. Wieczorem będzie w tym mokrym ubraniu siedziała w refektarzu, drżąca, z sinymi ustami, blada jak topielica. Wprawdzie nigdy nie widziała topielicy, ale słyszała, jak starsze dziewczęta rozmawiały o Trude, którą wepchnięto pod zimną wodę, bo nie umiała wziąć się w garść i ciągle płakała, a nawet zaczęła się

moczyć do łóżka i drapać po głowie do krwi. A potem nagle przestała jeść. Wtedy matka przełożona kazała dwóm starszym dziewczynom zabrać Trude na podwórko i oblać ją lodowatą wodą ze studni. Zimna woda dobrze ci zrobi, otrzeźwi cię, a co cię nie zabije, to cię wzmocni. Później, kiedy Magda zobaczyła w refektarzu dygoczącą Trude, zrobiło się jej żal koleżanki. Siedziały obok siebie i chociaż się nie dotykały, czuła, jak przenika ją bijący od niej chłód. Trude dygotała, zęby jej szczykały, ręce miała blade i pomarszczone. Wpatrywała się w piętękę suchego chleba na talerzu. Inne dziewczęta dostały gorącą zupę, ale nie Trude, ona musiała się nauczyć, że najpierw ma zjeść piętękę. Magda patrzyła we własny talerz, jedząc tę zupę – gorącą wodę z obrzydliwymi okami tłuszczu. Kątem oka obserwowała palce Trude, daremnie usiłujące pochwycić chleb, który wciąż jej wypadał, bo tak strasznie się trzęsa.

– Wygląda jak topielica – szepnęła Celine z drugiej strony długiego stołu. – Właściwie jest już trupem, tylko się trzęsie. Wyłowionym z wody trupem.

Koleżanki zachichotały, a matka przełożona, siedząca u szczytu stołu, podniosła głowę i wrzasnęła:

– Cisza!

I było już słychać tylko szczykanie zębów Trude. Magda znów zobaczyła rękę próbującą pochwycić piętękę.

To wtedy zrobiło się jej żal dziewczynki. Przycisnęła pod stołem udo do nogi Trude i wraz z odrobiną własnego ciepła rzuciła jej szybki uśmiech. I Trude udało się w końcu zjeść ten chleb.

W następnych dniach zaczęła chodzić za Magdą jak cień. Albo jak bezpański pies. Miała puste, podkrążone oczy. Magdzie wcale się to nie podobało. Irytowało ją to, jakby jakiś pasożyt się do niej przyczepił. Zważyła w końcu Trude na słabo oświetlony chór, docisnęła ją w kącie do ściany i szybko podniosła kolano do wychudzonego brzucha koleżanki.

– Przystaniesz za mną łązić?

– Ale... myślałam, że się przyjaźnimy – jęknęła Trude.

– Przyjaźń? Z kimś, kto tak obrzydliwie cuchnie? Ty śmierdzisz siuškami. – Magda złapała Trude za kołnierz; musiała dać jej nauczkę. – Co ci powiedziałam?

Dziewczynka znów zaczęła się trząść. Magda rozejrzała się dokoła i po chwili wypatrzyła w ciemności pulpit chórmistrza. Leżały tam starannie poskładane nuty, gdyż chórmistrz przywiązywał wielką wagę do dyscypliny i porządku. Magda podniosła Trude za kołnierz i pchnęła na pulpit tak, że ta upadła, pociągając cały ten stos za sobą. Wszystkie karty sfrunęły na brudne deski podłogi.

Nie miała wyjścia. Nie chciała, żeby widziano ją z Trude, ona nie była takim słabym, żerującym na innych pasożytem, który wysysa z nich krew, dopóki się go nie rozdepcze.

Oczywiście trzy miesiące później Trude umarła na suchoty. Odprawiono mszę, prawdopodobnie kilka dziewcząt poczuło lekki smutek i zakłopotanie, bo przecież każdy Trude popychał czy kopał i być może ten jeden kopniak przeważał. A może nie ten, tylko tamten, mniejsza o to. Mogła się bronić, a nie stać i wywalać te wielkie niebieskie gały, jakby z innego świata.

Niedługo po śmierci Trude duże dziewczyny znalazły sobie kogoś innego, kto je irytował: Lotte. Magda nie zauważyła jej wcześniej i chociaż Lotte była wyższa i starsza od Trude, bardzo ją przypominała. Zwróciła na siebie uwagę koleżanek, ponieważ stanowczo za długo przesiadywała w tej zimnej, śmierdzącej ubikacji, w której każda starała się przebywać jak najkrócej. Dziewczęta łomotały i wrzeszczały: „Otwieraj!” – aż w końcu napały na drzwi, zanim Lotte zdążyła ukryć zdjęcie w sekretnym woreczku na szyi pod sukienką. Wyrwały jej z rąk fotkę żołnierza, ściągnęły też z szyi woreczek, zostawiając czerwoną pręgę. Znalazły dwa listy od mężczyzny i niedokończoną odpowiedź Lotte. Wykrzykiwały triumfalnie:

– „Kochanie, najdroższa, moja duszo, całym sercem za Tobą tęsknię, mój kwiatuszku, mój śliczny pączku różany. Kiedy cię znów przytulę, kiedy zobaczę, jak się otwierasz?” – Zabrały list i drąc się jak opętane, pobiegły z nim do matki przełożonej. Ta, wielce zgorszona, natychmiast wzięła różgę i spędziła z Lotte dłuższy czas za zamkniętymi drzwiami.

– Tego diabła trzeba egzorcyzmować! – grzmiała. – Co za obrzydliwa rozpusta w Domu Bożym!

Potem dziewczęta słyszały już tylko świst różgi i odgłos uderzania o nagą skórę. Spora grupka czekała niecierpliwie na zewnątrz, najstarsze z uszami przyciśniętymi do ciężkich dębowych drzwi.

– Diabeł tkwi głęboko w twoim wnętrzu! Jak się tam dostał? Przez otwory ciała oczywiście. My, kobiety, mamy stanowczo zbyt wiele otworów, przez które może wpełznąć. Ty nikczemna smarkulo, już ja go z ciebie wypędzę. Nie chcę mieć diabła w swoim domu!

Znowu świsnęła różga i zza drzwi dobiegły odgłosy uderzeń. Nawet stojąca z tyłu Magda wyraźnie je słyszała. Dziewczęta chłonęły chciwie ten spektakl, niecierpliwie czekając na krzyk Lotte. Ale się go nie doczekały. Diabeł musiał naprawdę głęboko w niej tkwić, całkiem ją opanować, stopić się z nią w jedno.

Kiedy drzwi się otworzyły, wszystkie odskoczyły na bok – bo stało się to tak nagle. W progu stanęła matka przełożona z twarzą ociekającą potem i z podwiniętymi rękawami habitu.

– Edith, Laurence, pod zimną wodę z nią.

Edith i Laurence wsunęły się posłusznie do środka i po chwili wyszły, prowadząc między sobą Lotte. Sukienka, rozdarta z tyłu od góry do dołu, odsłaniała zakrwawioną skórę z żywoczerwonymi pręgami. Lotte próbowała powstrzymać ją od opadnięcia skrzyżowanymi na piersi rękami.

Dziewczęta ustawiły się w szpaler, patrząc z przerażeniem na tę opętaną przez diabła istotę. Istota tylko mgliście przypominała teraz Lotte, którą znały – doprawdy zasłużyła na swój los. Otwierać pączek, co za obrzydliwość! Instynkt im podpowiadał, że to nie koniec przedstawienia, że w zanadrzu czai się coś więcej. I rzeczywiście: opętana istota zatrzymała się w pół kroku, zręcznie wyrwała z rąk koleżanek i jednym susem przyskoczyła do matki przełożonej. Przez chwilę stała nieruchomo, a potem diabeł plunął prosto w twarz zakonnicy, obrócił się na pięcie i z wysoko uniesioną głową i triumfalnym błyskiem w oku przemaszerował wzdłuż szpaleru koleżanek.

Lotte zjawiała się na kolacji. Pod oczami miała czarne cienie, ale nie płakała, zęby też jej nie dzwoniły, chociaż była kompletnie przemoczona i na pewno bolały ją plecy. Rozdarta sukienka została zeszyta; pewnie Lotte zrobiła to sama – marnie, byle jak, wszystkie to widziały. Siedziała prosto i kiedy jadła swoją piętękę chleba, na jej ustach błąkał się uśmiezek. Następnego dnia nie żyła. W środku nocy powiesiła się na belce pod sufitem w dormitorium, podarła w tym celu prześcieradła i sukienkę. Nikt jej nie usłyszał. Niektóre być może pomyślały, że wciąż śnią. A jednak rano wisiąca, dynadała całkiem naga pośrodku dormitorium na prowizorycznym sznurze. Dziewczęta leżały cicho w łóżkach, aż wreszcie Laurence krzyknęła:

– Co za hańba! Jak ona śmiała?! Co za obrzydliwy widok dla tych biednych małych!

I nagle rozkrzyczały się wszystkie:

– Tak, biedne małe! Odwróćcie się, nie patrzcie! Co za straszny, koszmarny widok!

Laurence i Edith wyskoczyły z łóżek, przeżegnały się i zmówiły krótką modlitwę. Jedna weszła na krzesło, druga przytrzymywała powieszoną dziewczynę za nogi. Odwiązały ją i Lotte spadła z hukiem na podłogę. Małe zaczęły płakać, więc duże wzięły je w ramiona.

– Och, biedactwa, co za makabryczny widok dla takich aniołków!

Zjawiła się matka przełożona. Przewidując sądny dzień, zarządziła wczesną mszę, aby obmyć niewinne duszyczki.

Magda na klęczkach modli się całym sercem, aby Bóg chronił ją przed pasożytami i pokusą zadawania się z nawiedzonymi istotami bez duszy. Nie chce umierać jak one, nie chce być wtrącona w otchłań zapomnienia. Wolałaby, tak jak Maria, zostać wzięta do nieba.

– Święta Mario, błagam cię, daj mi wiarę i wolę, abym pozostała dziewicą tak jak ty.

Rzuca się na ziemię przed drewnianą statua i leży tak dłuższy czas, na brzuchu, z rozkrzyżowanymi rękami i nogami, jak rozgwiezda.

MATKA NARODU NIEMIECKIEGO.

MATKA SZEŚCIORGA DZIECI,

KTÓRE WŁASNORĘCZNIE ZABIŁA.

MEDEA III RZESZY.

Oto kobieta, która choć chciała pozostać nietknięta, miała siedmioro dzieci. Oto kobieta rozpuszczona i zepsuta, której matka nagle uznała, że szkoła jej niczego nie nauczy i ma pracować w fabryce. Oto kobieta, której najstarsza córka napisze, że nie obchodzi jej, co mówi matka, bo matka nie zawsze ma rację. Wszystkie one to ta sama osoba: kobieta, która bardziej niż ktokolwiek uosabia nazistowską żonę.

W tym odważnym portrecie Magdy Goebbels – żony ministra propagandy w rządzie Adolfa Hitlera – Meike Ziervogel ukazuje splecione i pełne przemocy relacje matki i córki, które osiągają przerażającą puentę w ostatnich dniach nazistowskich Niemiec.

ZROZUMIEĆ MAGDĘ GOEBBELS,

MORDERCZYNIĘ WŁASNYCH DZIECI.

Wstrząsający rys psychologiczny
w znakomitym przekładzie Anny Bańkowskiej.

www.marginesy.com.pl



cena 29,90 zł

PATRONAT
MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII